

Anna Kańtoch

Przedsiębiorcy II



Wydawnictwo Główny

Anna Kańtoch "Przedksiężycowi" (fragment)

Fahrenheit Crew



PRZEDKSIĘŻYCOWI

TOM II

Anna Kańtoch

Fragment

1.

Zobaczył, że to, co wziął za most, było jednym z kilku ramion gigantycznej istoty stojącej po kolana w ogniu. Zamiast głowy miała pulsujące rozpaloną żółcią miniaturowe słońce, za którym widać było skrawek nieba wycięty w kształt koła – znajdowali się bowiem we wnętrzu monstrualnie wielkiej i płomienistej suchej studni. Mechaniczny tułów giganta skręcał się jak w tańcu, ramiona wędrowały w górę, w dół i na boki. Płynąc na jednym z nich poprzez jasną, gorącą przestrzeń, Issa próbował dostrzec sens w ruchach żelaznego olbrzyma. Wyglądało to tak, jakby dotykał on wybranych cel-klatek umieszczonych jedna nad drugą na kamiennych ścianach studni. Wiele cel było pustych, lecz w niektórych znajdowali się ludzie, na wpół albo i całkiem nadzy, spływający potem i brudni, z żebrami niemal przebijającymi się przez skórę. Kilku krzyczało, łomocząc pięściami w kraty. Gdy gigant zatrzymał jedno ze swych ramion przy takiej właśnie celi zamieszkałej przez wrzeszczącego więźnia, jej lokator zamarł w bezruchu, zawieszony pomiędzy nadzieją a przerażeniem. Pomimo odległości Issa wyraźnie rozpoznał te dwa, jakże sprzeczne ze sobą uczucia.

Dyrektor Suhenri zauważyła zdziwienie na twarzy towarzysza.

— Kiedy ramię zatrzymuje się przy celi — wyjaśniła beznamiętnym tonem — to czasem oznacza, że

mechaniczny strażnik przyniósł więźniowi jedzenie, a czasem, że przyszedł zaprowadzić go na przesłuchanie.

— W takim razie po co ramiona zatrzymują się przy pustych celach?

— Bo kiedy maszyna została puszczone w ruch, wszystkie były pełne, a nam nie opłaca się grzebać w jej wnętrznościach.

Poprzez wnętrze mechanicznej istoty przeszli na inne, niższe ramię. Issa oddychał z coraz większym trudem, krzyki więźniów wwiercały się w uszy. Jeden ze skazańców wspiął się na kraty i zawisł na nich rozkrzyżowany, wyrzucając z siebie potok przekleństw. Potem oddał mocz, który wyparował, nim dotarł na dno

studni. Issa starał się nie patrzeć w dół, na płomienie, ani w górę, na słońce. Spoglądał więc na więźnia, do którego celi zbliżało się żelazne ramię. Skulona tuż przy kratkach chuda, chłopięca sylwetka nie wyglądała znajomo, twarz przesłaniały włosy, lecz kolor tych włosów... kolor Issa rozpoznał bez trudu, ta przebłykająca spod warstwy brudu, wciąż ogniście ruda barwa była nie do pomylenia.

Słyszcząc zgrzyt hamującego mechanizmu, więzień cofnął się ostrożnie w głąb celi. Nadzieja w jego oczach szybko zgasła, teraz wypełniało je wyłącznie przerażenie tak wielkie, że chłopak sprawiał wrażenie na wpół przytomnego. Suhenri rozsunęła drzwi, jednocześnie drugą ręką sięgając po ukryty w kieszeni bluzy poskramiacz. Issa w myślach pochwalił jej przezorność, choć nie sądził, by broń do czegokolwiek miała się przydać.

Chłopak został złamany prawdopodobnie już podczas pierwszego przesłuchania. Nie potrafiłby teraz uciec, nawet gdyby otwarto mu drzwi na oścież. Z lewej połowy jego ciała od piersi aż po stopę kat zdarł wąskie paski skóry – i zrobił to tak przemyślnie, że purpurowy wzór odsłoniętego mięsa układał się w roślinny ornament. Prawej dłoni już nie miał, zastąpiły ją wbite w przegub giętne stalowe witki, które falowały przy najlżejszym ruchu. Ich uniesione końcówki przypominały paszcze węży gotowych zaatakować, gdy tylko ofiara poderwie się do ucieczki. To dlatego chłopak poruszał się tak ostrożnie. Po prawej stronie ciała, głównie na brzuchu i udzie, widniało wystarczająco dużo śladów ukąszeń, by rudowłosa nabrał doświadczenia. A gdy chłopak odwrócił się do ściany i skulił, Issa dostrzegł, że z jego łopatek wyrastają dwa bliźniacze, zakrwawione skrzydła, zbudowane z materiału, który wyglądał jak świeżo odarta z mięsa kość.

Niegdyś Issa być może podziwiałby robotę kata. Albo inaczej – może pozwoliliby sobie na odrobinę współczucia, bo twarz rudzielca jak na ironię pozostała nietknięta i widać było, że jeszcze niedawno był to całkiem ładny chłopiec. A Issa czasem żałował zniszczonej młodzieńczej urody.

Teraz nie miał ochoty ani na jedno, ani na drugie.

Podszedł do skulonej w kącie sylwetki.

— Poznajesz mnie? — wymruczał. Za plecami słyszał szmer oddechu Suhenri, która stanęła przy kratce i prawdopodobnie udawała, że bardzo interesuje ją to, co dzieje się na zewnątrz.

— Roooooosze — wyjąkał chłopak. Zniekształcone słowo świadczyło, że coś jest nie tak z jego językiem. — Ja szyyyyysto powieeecieeee... Nisss wieeesej niee wieeem...

— Wszystko powiedziałeś, tak? Nic więcej nie wiesz? A oni wciąż cię dręczą?

Przy każdym zdaniu więzień gorliwie kiwał głową.

— Laszeeeeko?

— Dlaczego? Cóż, szczerze mówiąc, sądzę, że zatrudnieni tu kaci chcą wykazać się swoją sztuką, a że więźniowie tak szybko się łamią... Sam rozumiesz. Albo i nie rozumiesz, mniejsza z tym. Naprawdę mnie nie poznajesz?

Spojrzenie pełne napięcia, na twarzy wyraz intensywnego umysłowego wysiłku. I nadzieja, wyczekująca bardzo nieśmiało spod krańcowego wyczerpania. On sądzi, pomyślał Issa, że jeśli sobie przypomni, to nie będą go już torturować.

Po chwili chłopak skulił się jeszcze bardziej, zapadł się w siebie.

— Nieeee...

— Już dobrze. — Issa wyjął z kieszeni płaszcz płaską manierkę. Nie przyszedł tu, żeby cieszyć się nieszczęściem chłopaka, tylko żeby zabrać jego zeznania, których nikt niepowołany nie powinien czytać. — Napij się.

Rudy chciwie przyssał się do wylotu butelki. W tutejszych warunkach pragnienie było torturą niewiele mniejszą niż ból kaleczonego ciała.

— Wystarczy. — Issa schował manierkę i już chciał odejść, gdy chłopak chwycił go za nadgarstek.

— Szyyyyy jaaa umreee? — zapytał.

Zaskoczony mężczyzna w pierwszej chwili nie wiedział, co odpowiedzieć.

Zresztą, co za różnica?

— Tak — odparł.

Rudy przymknął oczy.

— Dzieeeekujeee...